

WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI

Anioł Stróż.

Śród gór po parku dzieci dwoje
 Biegnie ochoczo w letni dzień;
 Tam kwiatów moc, motyli roje
 I słońca blask i chłodny cień...
 Przed nimi głębia mroczna, szara
 Przepaści o skalistym dnie,
 Nie widzi jej wesoła para —
 Siostrzyczka barwne kwiatki rwie,
 Brat za motylem chyżym pędzi,
 Krok jeden dalej — runą już!
 Lecz je wstrzymuje na krawędzi
 Wysłaniec niebios, Anioł-Stróż.

Modłami matki ubłagany
 Z promiennych, jasnych nieba stron,
 Śnieżystej szaty mgłą owiany
 Na białych skrzydłach zleciał on.
 Z uśmiechem pełnym pobożania,
 Na dziatki słodki zwrócił wzrok,
 I dłonią własną je ochrania,
 Wstrzymując nierozważny krok.
 On wie, że dobre są to dziatki,
 A on — opiekun czystych dusz,
 Więc strzeże je z miłością matki
 Wysłaniec niebios, Anioł-Stróż.

Kiedyś, gdy dzieci już dorosną
 I na życiowy wstąpią bój,
 Gdy z miłą się rozstaną wiosną
 Na letnie burze, skwar i znój;
 Jeśli ustrzegą w głębi duszy
 Niewinność swych dziecięcych lat,
 Jeśli w nich wiary nie zagłuszy
 Pokus i zwątpień pełen świat,
 Jak dziś śród górskiej tej ustroni
 Ponad przepaści brzegiem tuż,
 Od niebezpieczeństw je uchroni
 Wysłaniec niebios, Anioł-Stróż.

M. B.



SZKODNIKI DRZEW OWOCOWYCH.

III.

Mszyce. — Podjadek. — Pilarze.

Ze szkodników naszych ogrodów zasługują jeszcze na uwagę mszyce. Któż nie widział tych małych zielonawych bezskrzydłych owadów, z długimi nogami oraz dwiema rurkami na końcu ciała? Obsiadają one gromadami liście krzewów różanych. Ale oprócz mszyc zielonych, są liczne ich gatunki barwy brązowej lub czarnej, zamieszkujące liście innych roślin. I drzewa owocowe nie są od nich wolne: na wiśniach i czereśniach żyją duże, czarne, lśniące mszyce; na jabłoniach, gruszkach, śliwach—zielonawe i czerwone.

Jaką jednak szkodę wyrządzają te owady roślinom?

Już samo ich uparte przesiadywanie po całych dniach na liściach nie zapowiada nic dobrego. Tak też jest w istocie: każda mszyca posiada długi smoczek, w kształcie rurki, w której znajdują się ostre szczecinki. Temi ostatnimi nakłuwa ona liść, a następnie smoczkiem wysysa zeń sok. Pozbawione soków liście więdną, kurczą się i skręcają lub okrywają bąblami, a ostatecznie giną. Naturalnie, i drzewo jest wówczas gorzej odżywiane i albo zupełnie przestaje rodzić owoce, albo też wydaje gorsze i w mniejszej ilości.

Liściom zaś trudno opierać się niszczącej działalności mszyc, przedewszystkiem dla tego, że napadają one na nie wielkimi gromadami. A potem, gdyby nawet liść był dość zasobny w soki, grozi mu jeszcze jedno niebezpieczeństwo: mszyce wydzielają z siebie słodki i lepki płyn, zwany „rosą miodową,” która rozlewa się po liściu i pokrywa jego powierzchnię, jakby lakierem, zalepiając przytem wszystkie, znajdujące się tam otworki, przez które liść czerpie pokarm z powietrza. Nietylko więc mszyca odbiera liściom zawarte w nich soki, ale jeszcze nie pozwala wytwarzać nowych.

W lecie, w lipcu nic łatwiejszego, jęk zobaczyć takie połyskujące liście i gałązki, okryte rosą miodową. Niekiedy znów wyglądają one, jakby były osypane mąką, co pochodzi stąd, że skórki lśniących się na nich mszyc grzęzną w tym lepkim soku. Nazywa się to „rosą mączną.” Ale obok skórek, grzęzną w tym soku drobne nasionka (zarodniki) różnych grzybów unoszące się zawsze w powietrzu; kiełkują tam następnie i również wyciągają soki z biednego liścia. Czego nie zużyje mszyca, zabierze grzyb! Nic więc dziwnego, że prędzej czy później, liść, napadnięty przez mszyce, zginąć musi.

A napastują one nietylko liście. Są między mszycami gatunki, osiedlające się na młodych gałązkach i wysysające ich korę; powodują one powstawanie na niej szkodliwych narośli. Inne mieszkają na korzeniach. Jeszcze inne napadają wprost owoce, mianowicie na śliwki i zamieniają je w torbkowate narośle, pozbawione pestki i zupełnie do użytku niezdatne. — Słowem, szkodniki to wielkie, tem większe, że zjawiają się zawsze w olbrzymich ilościach.

Mszyce spotkać można tylko od wiosny do jesieni, ale każda z nich wydaje na świat nadzwyczaj liczne potomstwo. Młode, po kilku tygodniach wydają znów nowe pokolenie, tak, że w ciągu jednego lata zjawia się kilka takich pokoleń. Gdyby tak wszystkie dzieci, wnuki i pra-prawnuki jednej tyl-

ko wiosennej mszyce mogły razem dożyć jesieni, zebrałoby się ich z kilka milionów! Życie mszyc nie jest tak długim, aby mogło się ciągnąć przez całe lato, ale i mimo to nie brak ich w jesieni.

Tylko, że jesienne okazy różnią się znacznie od wiosennych i letnich. Te ostatnie nigdy nie mają skrzydeł i cały swój żywot spędzają na liściu lub gałązce, na której po raz pierwszy ujrzały światło dzienne. Jesienne zato są skrzydlate, mają wygląd drobnych muszek i fruwać całemi chinarami. One to składają jajka, z których na wiosnę wylęgną się bezskrzydłe mszyce. Muszą więc wyszukać dobrych i bezpiecznych kryjówek, muszą też dbać o to, aby nie złożyły wszystkich jajek w jedno miejsce, inaczej bowiem mogłoby zabraknąć pożywienia dla młodych mszyc. Bez skrzydeł trudnoby im było podolać temu. Latają też całemi rojami, aby wyszukać odpowiedniej kryjówki dla jajek.

Roje te bywają nieraz olbrzymie: pewnej jesieni we wrześniu (1834 r.), przeciągały nad Gandawą czarne mszyce w takiej ilości, że ciąg, który się zaczął o 7-ej rano trwał do samego wieczora; cały ten dzień był pochmurny, jak gdyby słońce zasłoniły prawdziwe chmury. Część ich opadła na drogę, wiodącą do Antwerpii, i okryła ją grubą, czarną warstwą. Chcąc się zabezpieczyć od spadających owadów, ludzie musieli nakładać okulary i zasłaniać nos oraz usta chustką.

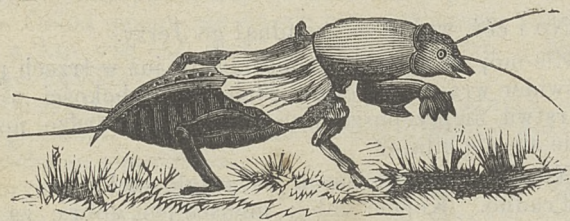
Ileby to mszyc rozwinęło się w roku następnym, gdyby każda z takiej chmury złożyła bodaj jedno jajko i to szczęśliwie przetrzymało! Do tego też dopuszczać nie należy, starrannie wycierając mokremi szmatami w jesieni i w zimie gałązki, na których znajdują się jajka. A jeśli się przeoczy jakie i wylęgną się z nich na wiosnę owady, — napadnięte gałązki najlepiej obcinać i palić, skoro się tylko na nich mszyce pokażą. Można także skrapiać drzewa wodą, pomieszaną z odwarem tytoniowym, najlepiej pod wieczór w dzień pogodny. Odwar tytoniowy zabija mszyce, ale użyty w nadmiernej ilości, może zaszkodzić samym roślinom; to też gdy mszyce poginą, trzeba znów drzewa skropić czystą wodą, żeby splukać z nich odwar.

W walce z mszycami człowiek znajduje, na szczęście, licznych pomocników. Deszcz splukuje z liści zamykającą ich otworki rosę miodową, przywracając im w ten sposób możliwość żywienia się. Na same mszyce polują różne drapieżne żuki, a zwłaszcza powszechnie znane, ładne, półkuliste biedronki czyli boże krówki, oraz ich larwy. Dla tego to biedronki zwykle znaleźć można na tych samych roślinach, co i mszyce, tylko, że występują one tutaj w roli obrońców roślin, najstraszniejszych wrogów mszyc, na które bezustanku polują. Kto więc chce zabezpieczyć drzewa od mszyc, powinien ochraniać biedronki i nie robić im żadnej krzywdy.

Co innego mrówki: wiadomo, jak dalece są one łakome na rosę miodową. Zajmują się nawet hodowlą mszyc, przenoszą się z miejsca na miejsce i bronią przed biedronkami, byle tylko mieć ów słodki sok. Z tego też punktu widzenia, i mrówki są szkodliwe dla ogrodów, tem bardziej, że są one przecie także wielkimi amatorami owoców, szczególnie słodkich, i bardzo chętnie objadają dojrzałe gruszki, morele, brzoskwinie i inne. Nie bądźmy jednak zbyt skorzy w potępianiu mrówek; zapewne mają one swoje winy względem drzew, ale mają i zasługi, tępią bowiem mnóstwo drobnych owadów szkodliwych. Nie należy się więc zbyt śpieszyć

z zalewaniem mrowisk ukropem, ani wogóle z wypędzaniem tych stworzeń z ogrodów.

Kiedy już mowa o podziemnych owadach, godzi się wspomnieć o podjadku, którego właśnie przedstawia załączona rycina w wielkości naturalnej. Owad to o dziwnej,



niemilej postaci, barwy brunatnej, gęsto porośnięta krótkimi włosami tak, że w dotknięciu sprawia wrażenie aksamitu. Z przodu sterczą mu dwa długie różki, a z tyłu dwie również długie szczeciny. Pierwsza para nóg płaska, szeroka z mocnymi zębami, samym wyglądem zdradza swe przeznaczenie. Przypomina ona tak dalece przednie łapki kreta, że z konieczności musimy przypuścić jednakowy sposób życia u obu tych stworzeń.

Istotnie też podjatek czyli turkuć, tak samo jak i kret, żyje w ziemi, w której kopie sobie przednimi łapkami nory i korytarze. Na powierzchnię wychodzi również bardzo rzadko, i wyłącznie nocami lub późnym wieczorem. Ale podczas gdy działalność kreta jest wielce użyteczna dla roślin, o podjadku nie można tego powiedzieć. Jada on wprawdzie pędraki, gąsienice, owady, ale cóż z tego, kiedy jednocześnie ogryza i niszczy korzenie roślin. W ogóle wielki z niego żarłok: pewien ogrodnik, kopiąc raz ziemię, przeciał motyką ciało podjadka na dwie części przednią i tylną, i był przekonany, że owad został zabity wskutek tego uderzenia. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy po niejakim czasie spostrzegł, że przednia część rozciętego zwierzęcia zajęta jest zjadaniem tylnej! Powiadają też, że podjadki pożerają nawet własne dzieci.

Kto jest takim żarłokiem, a zasmakuje w korzeniach, niemałe szkody wyrządza roślinom. Norę podjadka można zawsze wykryć po tem, iż rośliny, znajdujące się nad nią lub nad korytarzami prowadzącymi do niej więdną, żółkną i usychają. To też za szkodnika uważać go należy zawsze, czy osiada się on w polach i niszczy zboże, czy też zjawi się

w ogrodzie, gdzie szczególnie niebezpiecznym jest dla szkółek owocowych, podgryza bowiem korzenie młodych drzewek. Niedarmo przeważano go podjadkiem! Wykrywszy gniazdo podjadka, należy je zalać gorącą wodą, albo też zakopać w bliskości słoje szklane dość głębokie, o gładkich ścianach: owad, wpadłszy w nie, nie może się więcej wydostać. Słoje takie mogą być zawsze użyteczne, stanowią zasadzkę dla rozmaitych podziemnych szkodników.

Na zakończenie opisu ważniejszych owadów szkodliwych, trzeba jeszcze wspomnieć o osach. Wprawdzie zwyczajne osy nie należą do wielkich szkodników, napadają bowiem jedynie na dojrzałe, soczyste gruszki i jabłka, a także śliwki i inne owoce, które wyjadają tak że tylko skórka zostaje. W suche i ciepłe lato, jak to było np. w r. 1892, wyrządzają one znaczne szkody w owocach, ale zazwyczaj nie są tak bardzo uciążliwe. Stokroć szkodliwszymi od nich są spokrewnione z nimi i podobne do nich z wyglądu pilarze. Nie budują one gniazd, jak zwyczajne osy, ale składają jajka w liściach różnych drzew, w pęczkach kwiatowych, w których drażą otworki delikatną piłką, znajdującą się na końcu odwłoka. Wylęgłe następnie gąsieniczki wygryzają miękkie liście i niszczą go. Każde prawie z drzew owocowych ma takiego swojego pilarza: na liściach wiśni żyją gąsieniczki czarnej wiśniówki, z kształtu i wyglądu przypominające nagie, czarne ślimaczki (patrz załączoną rycinę). Pilarz śliwkowy składa jajka w pęczki kwiatowe, a liszki następnie toczą śliwki, nie dając im dojrzeć. Takie opadłe śliwki należy zbierać i niszczyć. Inne znów żyją na gruszkach i t. d., każdy z tych pilarzy upodobał sobie inne drzewo na kolebkę dla dzieci. Słowem, każde z naszych drzew owocowych napastowane jest nie przez jednego, ale przez wielu szkodników: jedne rzucają się na jego liście, inne wgryzają się w drzewo, jeszcze inne napadają na pęczki lub niszczą owoce. To też chcąc dobrze zabezpieczyć od nich drzewa, należy się mieć bardzo na baczności, starannie wyszukując i tępiąc tych szkodników. Pilnujmy się jednak, aby wraz z nimi nie wyniszczyć i użytecznych owadów, jak np. wspomniane wyżej biedronki. A nadewszystko nie zapominajmy o tem, że powinniśmy bronić i szanować ptaki, tych najlepszych naszych pomocników w walce z rozmaitymi szkodnikami.

B. Dyakowski.



W pustyniach Australii.

PRZEZ

Włodysława Umińskiego.

(Dalszy ciąg).

Chłopiec nie dał sobie dwa razy powtarzać polecenia; pobiegłszy do wielbłądów, które Bob właśnie rozjuczył, pochwyił swą łopatkę i, zawoławszy na pastucha, podążył na upatrzone miejsce.

— Jestem pewien, że na dwie albo najwyżej trzy stopy wystąpi woda — rzekł; — spieszymy się tylko, mój Tomaszu, bo nasze biedne konie nie wytrzymają długo.

Warstewka twardego mułu, znajdująca się na samej

się do wody prędzej, jak jutro. Trzebaby zobaczyć, co robi pan Dugan z panem Ablem. Morbora może znalazł jakie lepsze miejsce.

Rzekłszy to, pastuch udał się w dół koryta; Jerzy wiedziony ciekawością poszedł za nim.

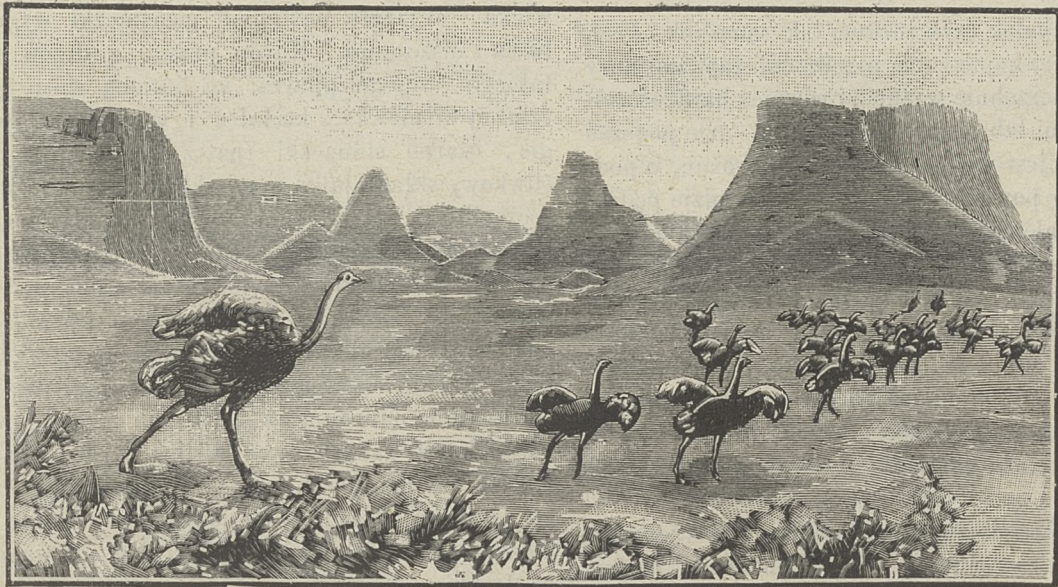
O kilkaset kroków opodal spotkano Dugana ze świdrem w rękę.

— No i cóż, wuju? — zagadnął go Jerzy.

— Źle mój chłopcze; sondowaliśmy już w trzech punktach, a świder wracał zupełnie suchy z głębokości ośmiu stóp, i warstwa nieprzepuszczalna musi leżeć bardzo nisko. Czy i tobie się nie udało?

— Niestety! i u nas piasek jest ciągle suchy.

— Trudno. Kopcie dalej; miejsce jest dobre; za godzinę zejdziemy się na biwaku, gdzie Bob da nam wieczerzę. Chłopiec powrócił więc do przerwanej na chwilę robo-



Strusie w pustyni.

powierzchni, została w oka mgnieniu usunięta na przestrzeni kilkunastu stóp kwadratowych; pod nią znaleziono czerwony, gruby piasek, pomieszany z drobnymi kamyczkami. Ujęte w energiczne dłonie łopaty, szybko żłobiły dół stożkowej formy, o mocno rozwartym kącie, ażeby zabezpieczyć ściany od usuwania się. Jerzy i pastuch odrzucali z gorączkowym pospiechem piasek, biorąc go od czasu do czasu w ręce i próbując, czy nie zawiera pożądaney wilgoci.

Niebawem studnia mierzyła już trzy stopy głębokości, a pomimo to wody nie było ani śladu.

— Omyliłem się — rzekł Jerzy; — musiała tu panować susza przez długi czas, kiedy woda wyschła do tego stopnia; ale to nic, o kilka stóp niżej niezawodnie zacznie przesiąkać do dołu; prędko tylko, bo pić mi się chce okropnie!

Tom, oparłszy się na łopacie potrząsał z niedowierzaniem głową.

— Piasek zupełnie suchy; niech panicz zobaczy — rzekł.

— To nic; cierpliwości!

— He, he! A mnie się zdaje, że my tu nie dokopimy

ty, pocieszając się myślą, że niebawem otrzyma szklanekę wody z resztek zapasu i odwilży spalone podniebienie; tymczasem zaś zerwał kilkanaście zielonych źdźbeł trawy i zaczął ją przeżuwać, usiłując wyciągnąć odrobinę soku. Rozszerzono znacznie wylot dołu i zaczęto go pogłębiać w pośrodku; piasek usuwał się jednak i zasypywał dno; ażeby temu zapobiedz, Tom naciął suchych gałązek z sąsiednich krzaków i zrobił pewnego rodzaju ocembrowanie. Był to doskonały pomysł, bo odtąd robota posuwała się szybko naprzód.

Ze swej strony Dugan przedsięwziął kopanie dołu o kilkaset kroków poniżej; podzielono się łopatami i wyrzucano z gorączkową szybkością ziemię; nawet Morbora nie próżnował, gdyż znosił gałęzie do umocnienia ścian studni.

Kiedy stary poszukiwacz złota zawołał na wieczerzę, członkowie wyprawy skupili się w milczeniu ponurem dokoła ogniska, spoglądając łakomie na imbryk blaszany z herbatą. Bob skrupulatnie rozdzielił pokrzepiający płyn pomiędzy towarzyszy, i obok każdej, niepełnej zresztą szklanki, położył duży kawał suchara, posmarowanego konfiturami.

— Czy dużo pozostało jeszcze w worku? — zagadnął Dugan.

— Kwarta — odparł Bob cicho.

Podróżnik potrząsnął głową.

— Jeżeli nie dokopie się jutro do wody, będzie źle... — mruknął. — Odpoczniemy z godzinkę najwyżej, potem natychmiast powrócimy do przerwanej pracy — dodał głośno. — Chłód nocny nie da się nam tak uczuć, jak upał dzienny, a kto wie czy przed wschodem słońca usiłowań naszych nie uwieńczy powodzenie.

Rozporządzenie Dugana przyjęto bez żadnych uwag wszyscy pokładali bowiem niezachwianą ufność w doświadczenie dzielnego podróżnika.

Poczynając od wieczery, miejsce Jerzego zajął doktor Halm; Tom nie mógł się powstrzymać od śmiechu, widząc,

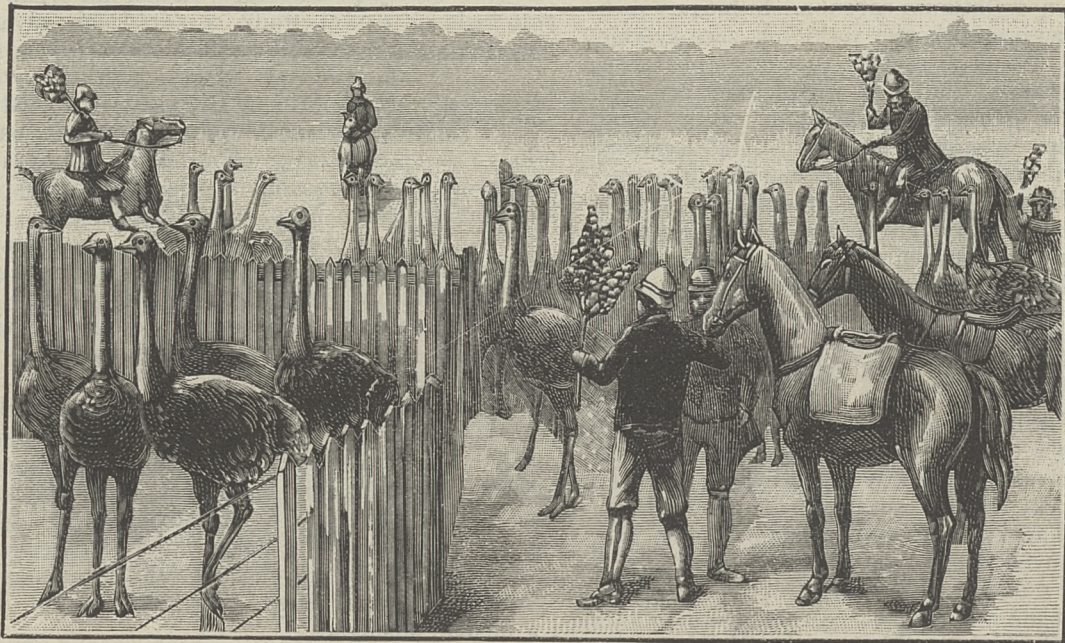
sięgła 3 metrów głębokości a pomimo to woda nie pokazywała się.

Dugan z Bobem także nie byli szczęśliwsi; wprawdzie piasek wydobywany z dna ich dołu, zawierał już pewną ilość wilgoci, ale nie puszczał ani kropli, chociaż ścisłano go mocno w płóciennych workach.

Taki stan rzeczy budził coraz posępniejsze myśli w głowach podróżnych; nie przerywano pracy ani na chwilę, lecz coraz mniej wierzone w jej dobre rezultaty. Widmo pragnienia podnosiło się zwolna, a i poczynało zaglądać w oczy tej garstce zuchwalców, co odważyli się wtargnąć w głąb bezwodnej pustyni.

Dugan, obłany potem, zgięty we dwoje, zachęcał przykładem towarzyszy.

— Już niedaleko, nie ustawajcie! powtarzał co chwila.



Strusie hodowane w zagrodzie.

jak niezgrabnie władał łopatą jego towarzysz; schylając się, stękał niemiłosiernie; jego gładka łysina błyskała w świetle migotliwym ogniska, nihy księżyc w pełni, wychudzone członki oblewały się kroplistym potem.

Jerzy nie mógł być długo obojętnym świadkiem wysiłków doktora, nieprzyzwyczajonego do ciężkiej, fizycznej pracy; zastąpił go też niebawem, mówiąc z uprzejmym uśmiechem;

— Pozwól pan, niech pana wyreczę; jestem młody i wytrwały, mnie nic się nie stanie, jeżeli będę kopał nieco dłużej; pan zaś mógłbyś zachorować, w każdym razie zdrowie entomologa więcej warte, aniżeli moje.

— Dzięki, najserdeczniejsze dzięki; — odparł Niemiec, rzucając skwapliwie łopatę i ściskając obie ręce chłopcu; wywdzięczę się panu za to przy pierwszej sposobności.

— Aha, pomyślał sobie Jerzy w duchu, zapewne w dowód uznania nada moje nazwisko jakiemu obrzydliwemu robakowi; dziękuje ślicznie za ten zaszczyt! Niema za co! — dodał głośno.

O północy studnia, kopana przez Jerzego i Toma do-

Dół był tak głębokim, że jeden człowiek nie mógł wyrzucić z niego piasku na powierzchnię ziemi; napełniono więc nim duży worek, który Bob wespół z Ablem wyciągali do góry, i wysypywali o kilkanaście kroków opodal.

Tak więc powstawał lejek, zwężający się coraz bardziej u dołu; w końcu pan Artur musiał pracować samem tylko ostrzem łopaty, odrzuciwszy rękojeść, bo mu miejsca brakowało.

— No co? zapytywał od czasu do czasu Abel,

— Jeszcze nie, — odpowiadał Dugan. Cierpliwości!

Dobywano więc ostatka sił; dół pogłębiał się, piasek stawał się coraz wilgotniejszym, ale woda nie ukazywała się.

Tak minęła długa noc, pełna znoju. Wschodzące słońce zastało podróżników przy ciężkiej pracy, wyczerpanych już, pobladłych, z wysuszoną skórą, spalonym językiem i podniebieniem.

HODOWLA STRUSI.

Olbrzymi ten ptak sześć do ośmia stóp wysoki, w wielkich przestrzeniach południowej Afryki szybko bardzo się rozmnaża. Z kilka sztuk sprowadzonych w r. 1865 na przykład Dobrej Nadziei dochowano się z pierwszym rokiem 80 strusi; w dziesięć lat później liczono już ich 32,000 w roku 1888 cyfra dosięgła 150,000, prawdopodobnie zaś musi ta cyfra do 300,000 dochodzić obecnie. Naśladując w tem kolonistów angielskich i holenderskich, miejscowa ludność Kafrów i Hotentotów nie dozwala u siebie myśliwym europejskim polowania na strusie przynoszące im znaczne zyski. Od najdawniejszych czasów pióra tych ptaków były ważnym artykułem handlu, stanowiły ozdoby dodatek stroju pań i panów, używano nawet pióropuszy przy ryszunkach koni znakomitszych rycerzy. Teraz jeszcze towar ten niemniej poszukiwanym bywa; w przeciągu czasu od 1879 do 1888 wywieziono z południowego przylądka Afryki przeszło milion kilogramów piór. Świadczy to do jak znacznej cyfry doszła hodowla strusi w tamtych krajach. Nogi ich opatrzone mocnymi goleniami są wyjątkowo sposobne do biegu i szybkością niekiedy przewyższają konie; lotki ich zato krótkie, do lotu nie są zdolne. Struś potrzebuje znacznych obszarów, lubi swobodę i samotność; umieli to uwzględnić koloniści angielscy i dlatego w stosunkowo krótkim czasie doszli w hodowli strusi do świetnych rezultatów. Przeznaczają na to folwarki (fermy) od 1,000 do 5,000 morgów przestrzeni mające, tam są dla nich ogrodzone zwierzyńce gdzie je zapędzają jak to widzimy na rycinie naszej, tam zbierają ich białe pióra. U strusi w dzikim stanie żyjących pióra te są zwykle zniszczone więc zbierają tylko czarne. Próby czynione dla przyswojenia tych ptaków w innych częściach świata, udawały się dość pomyślnie lubo nie dorównywały świetnym rezultatom osiąganym w południowej Afryce. Przed dziesięciu laty z wielkim trudem i kosztem sprowadzono dziesięć sztuk strusi do Kalifornii i do tej pory dochowano się około trzystu okazów, kiedy w tym samym przeciągu czasu przyrost tych ptaków w Afryce okazał się trzy razy większy; dowodzi to że klimat Ameryki mniej sprzyja strusiom. Ptaki te w pustyniach afrykańskich wysiadują swoje wielkie jaja, w dołkach wygrzebanych w czystym piasku, a wedle świadectw podróżników, w okolicach podzwrotnikowych, młode pisklęta mają się wylęgać w skutek bezpośredniego działania słońca w gnieździe, gdzie jaja te składa pewna liczba samiec tak, że w jednym takim dołku czasami do 40 sztuk naliczyć można. Takie jajko starczy na pożywienie kilku osób, waży bowiem trzy funty i dorównywa objętością 24 jajom kurzym. Pod wpływem odmiennego klimatu gatunek piór strusich ulega zmianie; w suchym i gorącym klimacie kity bywają cienkie i jedwabiste, w wilgotnym grubieją i tracą połysk. Hodowla Strusi w Australii i Nowej Zelandyi pomyślnie się rozwija; gatunek ich piór dobrocią równać się może z piórami strusi przylądka Dobrej Nadziei.

GÓRSKIE ZAMCZYSKO

opowiadanie z XIV wieku.

P. ZUZANNE MORAWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

— Gości tam teraz najwięcej baronów i rycerzy wracających z wojny — rzekł, idąc za biegiem swych myśli.
— Gdzie? — zapytał Bogum ciekawie.
— Na dworze biskupa! — odrzekł Mirko.

— Tak, tak, ja tam nosiłem kilkakroć ryby, ale samego biskupa nigdy nie widział — rzekł chłopiec.

— Bo biskupa od piętnastu lat przeszło w Salzburgu nie było; poszedł on z innymi cesarza obierać, ba i wieloma innymi sprawami się zajmował — pouczał go strzelec.

Mirko bowiem jakkolwiek od czasu kiedy raz przed laty wyszedł w świat z kupcami dla poszukiwania Roberta nie wydał się z gór, zachodził jednak często do Salzburga, gdzie od kupców przyjezdnych jako też od mieszczan, od dworzan pozostałych na zamku, dowiadywał się bezustannie, co się dzieje na szerszym świecie i wśród rycerzy, aby z tych pogawędek zasięgnąć jakich wieści o ojcu młodego Hofsteina, nad którym, jako przyrzekł matce, czuwał troskliwie.

Jedna, jedyna myśl ciągle go zajmowała, odnaleźć ojca swemu wychowawcowi, a potem już oddać się całkowicie badaniu wnętrza tych gór, z którymi żył się od lat tylu. Zaciekawiały go one swoim fantastycznym układem i ową wodą, która gdzieś spływała kroplami łez gorących, to znów sączyła się wązkami strumieniami lub szumiała wartkim potokiem i zabierając swą falą drobne kamienie jak i wielkie głazy, ginęła w niedostępnych pieczarach.

— Odnajdę hrabiego, oddam mu syna, a sam wytwarzać będę sól z owej wody, a o źródłach płynących doniosę biskupowi, aby ogłosił ludziom o ich uzdrawiającej sile.

— O tak, siła ich wielka, jeżeli przyprowadziła do zdrowia potłuczone członki Boguma! — myślał sobie dalej.

I z największym zadowoleniem spozrywał na idącego obok młodego chłopca, którego chód lekki a pewny i zarumienione a ogorzałe jagody doskonale świadczyły, iż zapomniawszy o przeżytem niebezpieczeństwie.

— A jeżeli próżne będą moje poszukiwania lub Hofstein zginął na wojnie? — przebiegła mu myśl nagle.

I wśród myśli swoich zasepił się srodze.

— Powiedz mi, czy biskup, to taki człowiek jak ty i ja i jako inni, którzy tam żyją nad jeziorem? — przerwał jego zadumę Bogum!

Uśmiechnął się na to pytanie Mirko i rzekł

— Ależ taki sam, jeno ma bardzo wiele nauki, umie czytać w wielkich księgach, a z tych ksiąg dowiaduje się jak trzeba rządzić duszami ludzkiemi i w posłuszeństwie utrzymać nie tylko te ziemie, co do salzburskiego biskupstwa należą ale i inne, co tam są dalej, dalej na świecie. A też przedewszystkiem uczy innych duchownych jak mają nabożeństwo sprawować, Panu Bogu służyć a ludziom dobrze czynić i w biedzie pomagać...

— To niech on i nam pomoże do wyszukania mego rodzica! przerwał mu Bogum.

— Ha, pewnie, że pomoże, bylebyśmy, się do niego jak najprędzej dostać mogli.

Tu nagle musieli nie tylko przerwać rozmowę ale zatrzymać się na miejscu.

Z bocznej bowiem sterczącej skały, nagle wytrysło gorące źródło, które opryskując ich z lewej strony ogromnemi falami myło ich stopy. Szybkim swym prądem rwało kamienie rzucając w twarz idących parą pełną cuchnącego zapachu siarki.

Chcieli się cofnąć w górę gdy na domiar nieszczęścia skały między któreimi się znajdowali, zaczęły siać drobnym gorącym deszczem, którego każda kropla pozostawiała ból nieznośny na twarzy rękach i szyi.

Mirko zadrzał i jak błyskawica myśl mu przebiegła przez głowę.

— Ach, ta woda, która miała być źródłem bogactwa całej okolicy, może stać się naszą zgubą!..

— I to jeszcze w tej chwili, kiedy można by cośkolwiek dowiedzieć się o ojcu dodał smutnie.

— Obok tego w młodym chłopcu odezwały się nawyknięcia rybackie, — w pierwszej chwili z pewną nawet radością spoglądał na spienione fale tryskającego z gór strumienia, gdy jednak dusząca woń z wydobywającej się pary i gorące krople spływające coraz gęściej dokuczać im zaczęły, sam nie wiedział co począć.

Rozglądał się więc do koła w ciasnej przełęczy skał, na której stali i która stawała się dla nich coraz przykrzejszem schronieniem.

Nagle rozgarnął niskie porosty przykrywające u dołu skałę, a zsunąwszy wzdłuż na plecy koźle, które odebrał strzelcowi i trzymając na karku zawołał: Uchodźmy! I rzucił się jak ryba w otwór który znalazł w skale.

— Co robisz! zawołał Mirko, obawiając się, ażeby z widomego nie wpadł w nieznanę, a może stokroć gorsze niebezpieczeństwo.

Chłopiec nie tylko wołania nie słyszał, lecz tak szybko skrył się w pieczarze, iż strzelec ujrzał tylko jego stopy, które również znikły z przed oczu Mirka.

Wołał nań kilkakrotnie, lecz głos milkł tuż przy wołającym i niedoszedł uszu jego wychowanka, jak jego nie doszły wyrazy, które tenże rzucił po znalezieniu otworu.

Strzelec nie namyślając się wcale poszedł za przykładem Boguna, którego wprawdzie nie widział, lecz słyszał czołganie się jego w głębi pieczary i usiłował go dopędzić.

Woń przykra zgnilizny i odurzających wyziewów, utrudniała im oddech, — po chwili jednak dym ale i lepsze powietrze ich zalceciało. Co więcej, światło migotliwe jakby dogasającego ognia przez jakąś oddaloną szczeliną zaczęło przeblyskiwać!..

— Oj, oj! czym aby nie wszedł do mieszkania złych duchów myślał sobie chłopiec.

— Zapewne natrafiliśmy na schronisko zbójów przemknęło przez głowę Mirka.

Z tem wszystkiem, gdy uczuli więcej powietrza i byli już razem, doznali nadzwyczajnej radości. Chłopiec czołgając się pierwszy odczuł kamienie zawałające mu przejście i z nadzwyczajną rozkoszą ujrzeli w dali tlejące ogniska, nad sobą zaś przestrzeń, która im pozwoliła stanąć i wyprostować członki skurczone podczas pełzania w wąskiej pieczarze. Rzucili się sobie z radością w objęcia.

— Uciekliśmy przed wodą zawołał tryumfująco chłopiec.

Mirko poruszył dogasające ognisko, które zajaśniało resztkami żywego światła, a przy jego blasku ujrzeli nieco porzuconego paliwa i kilka niewielkich wiązek, drzazek, które snąc ich poprzednikom służyło do oświetlenia pieczary.

— Porządni jacyś ludzie zamieszkują tę pieczarę, rzekł Mirko, gdy ujrzał świeżo w wiązki złożone łuczywo.

Teraz już ogień zapłonął wesołym blaskiem i oświetlił pieczarę.

Na widok jaki ukazał się ich oczom obadwaj stanęli zdumieni.

(d. c. u.)

Zabawki Roślinne.

Owoce literami znalezione.

Jeśli chcecie zrobić niespodziankę zaproszonym gościom, możecie im na deser po obiedzie podać owoce na którychby słońce litery wypisało.

Wiadomo jaki wpływ ma światło na kolory; ptaki stron podzwrotnikowych w skutek tego różnią się od naszych świetnością barw swoich, kwiaty trzymane w cieniu tracą blask kolorów, a sałatę ogrodnik nakrywa przed słońcem iżby jasną zieloność zachowała. Tego samego sposobu używa się do wypisywania liter na owocach.

Zwykle do tego wybiera się owoce z żywszą barwą jak np. niektóre gatunki jabłek. Gdy dojdą już właściwej wielkości, przyklepia się na ich zwierzchniej skórce litery wycięte z papieru, odpowiednie nazwiskom osób, którym je ofiarować chcemy. Skoro owoce zupełnie dojrzeją, odlepia się papier pod którym widzimy białe litery odbite na ciemniejszym tle jabłka, miejsca te bowiem dla braku światła zabar-

wić się nie mogły. Można również odwrotnie postąpić, to jest cały owoc papierem obwinąć, a tylko litery wyciąć, wówczas miejsce dostępne światłu w literach będzie zabarwione, a tło owocu bezbarwne.

Ten sam można otrzymać skutek wycinając z papieru i przyklepiając na owoc sylwetki osób, zwierząt, ptaków, kwiatów i t. p.

Dla większej pewności, należy miejsca dostępne światłu zwilżać co rano przed wschodem słońca, wilgoć bowiem barwę uczyni jeszcze żywszą.

CUDOWNA WYSPA

Najnowsza powieść Juliusza Verne'a

przekład M. D.

(Ciąg dalszy).

Pozostawiając w spokoju kwaśnego zawsze i niedającego się niczem zainteresować wionoczelistę Fracolin'a, Yvernes i Ponchard, rozmawiali często a zawsze dotąd z zupełnem zadowoleniem o odbywanej podróży.

— Słowo daję, mówił pierwszy skrzypek, nie widzę w tem nic złego a nawet podoba mi się bardzo projekt zwiedzenia wysp Sandwich. Ile tam rzeczy nowych a ciekawych nas czeka, ileż wspomnień na całe życie zachować będzie można!

— Temwięcej gdy weźmiemy pod uwagę, że poznany na miejscu plemiona ludów dzikich, ludożerców może jeszcze, wyglądających bezwątpienia inaczej trochę w samej ojczyźnie, jak te podrabiane najczęściej okazy, które się widuje w zoologicznych i botanicznych ogrodach Europy i Ameryki, dodaje Francolin

— Czyż podobna, aby Hawajczycy byli jeszcze ludożercami? pyta Yvernes.

— Przynajmniej możemy się tego spodziewać, odparł poważnie Ponchard. Toż nie kto inny, tylko ich dziadowie pożarli w swoim czasie kapitana Cooka, a gdy dziadowie zakosztowali w tak znakomitym marynarzu, wątpić należy, aby u wnuków gust podobny nie istniał już wcale, przyznać trzeba, że Jego Ekselencya raczyła się wyrazić, z bardzo małym szacunkiem o sławnym żeglarzu angielskim który w 1778 r. pierwszy zawiązał do tego archipelagu. Nikogo jednak z obecnych nie wzrusza to zbyt, umysły bowiem wszystkich zajmuje wyłącznie chęć ujrzzenia nareszcie, choćby w oddali, lądów, ku którym zmierzają.

Codziennie też z niecierpliwością wypatrują sygnału na wieży obserwatorium, mającego oznajmić mieszkańcom Miliard-City pierwsze ukazanie się wysp hawajskich.

Nareszcie dnia 6-go lipca wielka ta nowina rozeszła się lotem błyskawicy po mieście całem i na rogach ulic, wśród innych ogłoszeń pojawiło się krótkie, lecz wymowne telantograficzne doniesienie:

„Standard - Island naprzeciw wysp Sandwich”. Wprawdzie pięćdziesiąt jeszcze mil dzieli ją od tych lądów, ale najwyńsięjsze punkta Havai przechodzące wysokość czterech tysięcy dwustu metrów, są już dość widoczne przy sprzyjającej pogodzie.

Płynąc od strony północno-wschodniej, komandor Ethel Simoe kierował się wprost ku wyspie Oahu, której stolica Honolulu jest zarazem głównem miastem całego archipelagu.

Oahu, trzecia z rzędu w tym łańcuchu wysp mając od północnej strony Nuahu i Kanai, obfitujące jedynie w obszerne pastwiska dla bydła, nie jest największym z sąsiednich sobie lądów, daje bowiem powierzchnię liczącą zaledwie tysiąc sto dziewięćdziesiąt kilometrów, podczas gdy Havai mieści ich siedemnaście tysięcy.

— Przez czas pobytu swego w miliardowym mieście artyści francuzcy zawiązali liczne, a przyjazne stosunki wśród pracującej tamże inteligencji. Chętnie widziani zarówno przez prezydenta jako i pana Ethel Simoe odwiedzali też często półkownika Stewarda i inżynierów Watson i Somwach. Z wielką przyjemnością przebywając nieraz godziny całe na platformie wieży obserwatorium, tem spieszniej podążyli tam w obecnej chwili, gdzie znajdujący się właśnie uprzejmy komandor, podał im niezwłocznie doskonałą lunetę, wskazując na dalekim horyzoncie dwa szarzące punkta:

— Jest to Manua Loa i Manua Kea — rzekł objaśniająco — dwa wspaniałe wulkany, które w 1852 i 1855 roku wyrzuciły na wyspę przeszło siedm kroć sto tysięcy metrów kubicznych lawy!

— A to coś olbrzymiego! — zawołał Yvernes. — Czy sądzisz komandorze, że przedstawi nam się możność podziwiania takiego widoku, za naszej tu bytności?

— Nie mam o tem pojęcia, drogi mój panie, wulkany bowiem nie bywają czynne wedle rozkazu. .

— Oh, wyjątkowo tym razem tylko i przy poważnej protekcyi... — odzywa się Ponchard. — doprawdy, gdybym był na miejscu panów Tankerdana i Coverleya'a opłacałbym wybuchy wulkaniczne, ilekroć by mi tylko przyszła ku temu fantazyja...

— Nie omieszkać pomówić z nimi w tej poważnej kwestyi — zapewnia z uśmiechem pan Simoe, i nie wątpię, że chętnie uczynią wszystko, aby wam nie odmówić tak pożądaney przyjemności.

— Pozostanę szczerze wdzięcznym — dziękował również z uśmiechem wesoły Ponchard — proszę jednak powiedzieć mi jeszcze, ile też ludności mogą razem wszystkie wyspy liczyć w obecnej chwili?

— Jeżeli prawdziwą jest wiadomość, że w końcu przeszłego stulecia było około dwakroć sto tysięcy ludności, to teraz cyfrę tę o połowę zmniejszyć wypada.

— Bagatela! toż to niemała jeszcze siła, sto tysięcy dzikich, którzy zachowali prawdopodobnie dawne, krwiożercze instynkta i pozostali dotąd ludożercami! Niechże pan sobie tylko wyobrazić zechce, gdyby się ten tłum rzucił na naszą wyspę — toż na jeden ząb tylko mieliby wszystkich mieszkańców miliardowego miasta razem wziętych!

— Ostrożnie, by się nie zadławili miliardami, trudnieni bądź co bądź do strawienia — żartował Yvernes.

— Nie pierwszy to już raz wyspa nasza zawija do tych brzegów — opowiada dalej pan Simoe — w zeszłorocznej bowiem już podróży zostaliśmy tu przywabieni nadzwyczajną zdrowotnością klimatu. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że chorzy Ameryki, obierają sobie często wyspę Hawaj jako miejsca klimatyczne; spodziewać się też można, że niezadługo lekarze Europy pospieszą wysyłać tam również swoich pacjentów.

— Zartujesz pan, panie komandorze, weźmij tylko pod uwagę kolosalną odległość...

— Bynajmniej nie żartuję! Przy dzisiejszych warunkach użycia siły elektrycznej jako motoru, Honolulu nie dalej leży od Paryża, jak o dwadzieścia jeden dni drogi; kóżby więc zważał na taką drobnostkę, gdy idzie o tak ważną rzecz

jak zdrowie, a takim jak tu powietrzem nie oddycha się bodaj nigdzie.

Dnia 9 lipca Standard Island znajduje się w oddaleniu pięciu już tylko mil od wyspy Oahu, nad którą w kierunku wschodnim wznosi się szczyt wygasłego dawno wulkanu Diamond-Head; nieco dalej jeszcze widnieje drugi krater zwany przez Anglików „Boel de Punch”, o którym mówią — zauważył żartobliwie pan Simoe — że taką olbrzymią wagę „brandy” trudno byłoby wychylić największemu nawet amatorowi alkoholicznych napoi.

Przepływając między Oahu a Molokai, Cudowna wyspa odbywa zwykle manewra okrętów przybijających do lądu; okrąża wschodnio-południowo przylądek i dla wielkiej ilości wody, którą usuwa swym ciężarem, zatrzymuje się zdala od brzegów o tysiąc dwieście szańi.

Doświadczony komandor, znając głębokość wód w tem miejscu, nie każe zarzucać kotwicy w ścisłem tego słowa znaczeniu, a jedynie przez umiejętną kombinacyą, wzajemnego przeciwdziałania sobie olbrzymich śrub na dwóch krańcach wyspy, utrzymuje ją w tak bezwzględny spokojny, jak nieruchomo stoi cały Archipelag hawajski.

Ogólny charakter Oahu przedstawia przypatrującemu się ciekawie Kwartetowi widok bardzo zajmujący. Wzgórzysty grunt, tworzący różne wyniosłości i pochylenia, zdobi świetna zieloność lasków pomarańczowych i innych, właściwych tej strefie drzew, wśród których, jak szyba zwierciadlana rozlewają się piękne wody „Jeziora perel”.

Rzeczywiście, Antypodzi, których poznanie tak mocno zaciekawia Poncharda, nie mogą w żaden sposób skarżyć się na niełaskawą przyrodę, rozrzucającą tu szeroką dłońią swe dary. Niechby tylko oni sami, zachowali dawne swe obyczaje, niechby zostali dotychczas ludożercami. Jego Exelencya zapewnia, że niema żadnych już nad to wymagań. Nagle jednak wrywa mu się okrzyk zdumienia, grozy nieledwio.

— Wielki Boże, co ja widzę! — woła przysłaniając oczy.

— Cóż takiego? — pyta zaniepokojony Francolin.

— Tam, tam, wśród drzew błyszczy zdaje się dzwonnica kościoła.

— Widzę ją najwyraźniej, a nawet dalej jeszcze wychyla się fronton wspaniałego jakiegoś pałacu — mówi z kolei Yvernes.

— Nie, to niemożliwe, aby w tym kraju kapitan Cook pozartym został!...

— Najwidoczniej komandor musiał popełnić omyłkę, i ziemie te nie są wyspami Sandwich — dowodzi Sebastian, wruszając ramionami.

— Tak przynajmniej ze wszystkiego wnosićby można — potwierdza Francolin.

— O nie, panowie — odzywa się nadchodzący właśnie inżynier Somwah — pan Ethel Simoe nie potrafi popełnić omyłek w tym rodzaju. Zapewnić też was mogę, że ziemia ta jest wyspą Oahu, a miasto, które się tam rozkłada na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych, może być tylko Honolulu, znanem wam dotychczas z nazwy jedynie.

(d. c. n.)

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10** NOWY.

1 RESĆ: Anioł stróż wiersz p. M. B. (z drzew.) — Szkodniki drzew owocowych p. B. Dyakowskiego (z drzew.) — W pustyniach Australii p. Władysława Umińskiego. — Hodowla strusi (z drzew.) — Górskie zamczysko, opowiadanie z XIV wieku p. Zuzannę Morawską — Zabawki roślinne. — Cudowna wyspa, najnowsza powieść Juliusza Verne'a, przekład M. D. — **Dodatek:** Zły czyn, wiersz p. Zofię Mrozowicką (z drzew.) — Jaskowa bajka p. Jadwigę Warnka. — Sprawozdanie z konkursu dla młodszych dzieci. — Ła-mięłówwki i rozwiązania. — **Dodatek książkowy:** Dla szczęścia rodziny. Przekład Maryi B.

WIECZORY RODZINNE

ZŁY CZYN.



Wiele bólu i troski
W krótkim powiem wam
[słowie:
W gąszczy kalin, wśród
[wioski
Było gniazdko w parowie.

Kilka jajek, rzecz mała,
Lecz w nich takie nadzieje!
Matka piersią je grzała
Ojciec o nie truchleje.

Aż gdy słońce zbudziło
Głodne dziobki piskące,
Granic szczęściu nio było
Chociaż w trudzie i mece.

W kwietne sady, gaiki,
Po żer lecą ptaszyny,
Gdy swawolny i dziki,
Zajrzał chłopiec w kaliny.

Ze zdobyczą zdaleka
Matka spiesząc się leci —
Nieświadomą cóż czeka?
Gniazdko puste — bez dzieci!

Zofia Mrozowicka.



JĄSKOWA BAJKA.

(Dokończenie).

— Jakto? królową zbóż? czy zboża mają królowę?
zaśmiała się cieniutkim głosem i rzekła:

— Taki jesteś wielki i jeszcze tego nie wiesz... Czy
myślisz, że pola bez mojej opieki i bez pracy mej przy-
branej drużyny wydawałaby tak obfite plony?

Patrzyłem na nią ze zdziwieniem, nic nie odpowia-
dając.

— Oj, ludzie, ludzie, jacyście wy zabawni. zapisz-
czała małeńka królowa. Wy ziemię zorzecie, zasiejecie
i myślicie żeście się już dosyć napracowali i że tylko już

wam należy zbierać owoc swojej pracy... Ach! gdybyś-
cie wiedzieli, ile to się trzeba natroszczyć, nabiedować,
aby to zboże weszło, wyrosło, dojrzało! Na szczęście dla
was, ja się o to wszystko troszczę... Nie wierzysz? Po-
trząsasz głową? a więc słuchaj i to co usłyszysz, drugim
możesz powtórzyć...

Moje królestwo ma wielu nieprzyjaciół. Susza, zbyt
obfite deszcze, grady czynią w niem wielkie spustoszenia
a gdy się do tego doda: śnieć, szarańczę, liszki i robac-
two wszelkiego rodzaju, to jest się od czego bronić i oga-
niać. Mam ja w mojem państwie pod dostatkiem nie-
przyjaciół; nie tylko na ziemi, ale i w ziemi. Widziałeś
już kiedy, mój olbrzymku, te białe pędraki, które się wy-
lęgają z jajek chrabąszcza, Leży ich w ziemi jak mro-
wia a ledwie roślinka kielek wypuści, już się do niej za-
bierają. I zjadłyby żarłoki pewnie wszystko zboże, gdy-
by nie moje wojsko podziemne, moje poczciwe krety.
Widzisz, my tu gadu, gadu, a one się już wszystkie w zie-
mię zaryły i oczyszczają podziemia.

Z gąsienicami i różnem robactwem to znowu ptaki
wojują. Przez całą wiosnę, służą mi pilnie, ale za to gdy
zboże dojrzeje, wynagradzam je isticie po królewsku i nie
skąpię słodkiego ziarna. Wołę przecież im dać, niż tym
rabusiom chomikom, którym to: „bez pracy chce się ko-
łaczy.”

Gdy zboże dojrzeje, przychodzą nareszcie żeńcy
i kosiarze, a możeby nawet nie przyszli gdybym ich prze-
piórcie nie kazala zawołać. Żną złote i srebrne kłosy,
wiążą, znoszą do stodół i nie myślą nawet o tem, ilu to
małeńkim istotom zawdzięczają chleb powszedni...

Po sprzecie rozpoczynają się siewy. Nowa praca!
nowy trud! Rolnicy, skoro zorali, zasiali, to zabierają się
do spoczynku na całą późną jesień, na całą długą zimę.
Ale królowa Pszeniczka nigdy spocząć nie może. Broni
młodej oziminy od sarn i zajęcy, kłopoce się, gdy mróz
nadejdzie i wyciąga błagalnie drobne rączki do śniegowej
chmury, aby ciepłym, puchowym płaszczem okryła uko-
chane zagony... I czarny, ciężki obłok lituje się zwykle
nademną, wysłuchuje moich prośb! Śnieg spada, ziemię
okrywa, utuli ją w objęciu i do snu na całą zimę ukoły-
sze.

— A ty gdzie uciekasz w zimie, najjaśniejsza królo-
wo Pszeniczko? ośmieliłem się zapytać.

— Ja mieszkam z kretami w mojem podziemnem
państwie. W jesieni wszystkie prawie ptaki, pozostające
w mej służbie uwalniam z obowiązku; odlatują więc za
granicę. Zostają wprawdzie wróble, kuropatwy, ale i tym
pozwalam próżnować. Mają one same z sobą dosyć kłopo-
tu, aby nie umrzeć z głodu, nie zginąć od strzelby lub nie
popaść w sidła. Tam w podziemiach mam pałac zbudow-
wany z różnego ziarna, ściany są z grochu; podłoga z ży-
ta, a sufity z pszenicy. Dach pokrywa kwitnąca gryka,
ślicznie więc pachnie około mego domu, a okna są zro-
bione z żółtego jak bursztyn świerzopu. Właśnie tutaj,

pod tym kamieniem jest wejście do mego pałacu. Już słońce skłania się do spoczynku, czas więc i mnie wracać do siebie.

Zerwałem się z kamienia i zobaczyłem pod nim z jednego boku dość duży otwór.

— Tak, tak, tędy droga, rzekła Pszeniczka w zamysleniu. Bądź zdrow, chłopcze, i pamiętaj o tem, że nie sami ludzie pracują i że ich praca nie jest najcięższą. Człowiek odpoczywa w niedzielę i święta, a dla tych milionów drobnych istot niema nigdy wytchnienia, chyba gdy zasną na zimę... Pamiętaj więc o tem i nie bądź nigdy leniwy, a gdy cię próżniactwo napadnie, pomyśl o pałacach kretów i mrówek, o misternych gniazdach ptaków o pracy pszczół.. nie zapomnij także o królowej Pszenicze, która ci życzy wszystkiego dobrego.

To powiedziawszy, wyciągnęła rączki do słońca, a ostatnie jego promienie oświeciły od góry do dołu drobną jej postać i w tych świetlanych blaskach z całym swoim zaprzęgiem zniknęła mi z oczu, rozplynęła się jak obłok czy też w ziemię i pod kamień zapadła. Wtedy cała jej skrzydlata drużyna rozpierchła się w jednej chwili i tylko słyszałem, jak zdaleka wabiły się przepiórki, święgotwały kuropatwy, cirkowały wróble i sikory. Koło mnie zaś świerszczyki polne, ustawivszy się rzędem, zagrały na swoich skrzypeczkach cudną kołysankę, że gdybyście ją słyszeli, zasnęlibyście na twardym kamieniu, jak w łóżku pod puchową pierzyną.

— A ty zasnęłaś, zapytała ze śmiechem Marysia. Oj Janku, Janku, wielki z ciebie sowizdrzał. Pan nauczyciel opowiadał nam w przeszłym tygodniu o pracy różnych stworzeń, o pożytku kretów i szkodliwości pędraków, a ten mądrała wszystko pięknie spamiętał, o Pszenicze dołożył i całą bajkę skomponował.

— Słuchaj, bajarzu, zaprowadź nas do tego kamienia, gdzie widziałeś Pszeniczkę, chciałbym się bardzo z jej ptaszkami zapoznać, dorzucił z filuterną miną Piotrek.

W tej samej chwili chrabąszcz spadł z drzewa i uderzył Piotrusia w sam nos.

— A tuś mi, szkodniku! wykrzyknął Piotrek. Nie zjadły cię widać krety Pszeniczki gdy byłeś jeszcze pędrakiem. I zerwawszy się z miejsca, pobiegł za chrabąszczem, który z brzękiem wzbil się w górę.

— Tak, tak, ludzie nie powinni próżnować, powiedziała królowa Pszeniczka. A my co robimy? Bąki zbijamy w lesie, choć w domu roboty nie braknie... Chodźmy już do domu, Janku, chodźmy, bo ta Pszeniczka miała słusność! Nie bądźmy próżniakami! I jasnowłosa parka, jak spłoszone gołębie, zerwała się z murawy a schwycivszy za ręce, pobiegła do wioski.

Piotrek z swoim chrabąszczem dogonił ich wkrótce zbadał on już owad na wszystkie boki, obejrzał podwójne skrzydełka, nogi, macki i oczy.

A las zielony stał jak przedtem cicho, w całej swej piękności i majestacie. Stare dęby wznosiły się ponad wszystkie drzewa i spoglądając wierzchołkami na drogę, zobaczyły biegnącą po ciepłym piasku trójkę; kiwały więc dzieciom przyjaźnie, a szeleszcząc gałązkami zdawały się szeptać tajemniczo:

— Co też to będzie z tego Piotrka, lubiącego badać

ptaki i chrabąszcze, z tej złotowłosej dziewczeczki, w której tak łatwo rozbudzić poczucie obowiązku, a zwłaszcza z owego Jaska, który tak bardzo jest wrażliwy na wszystko co dobre, piękne i sprawiedliwe? Co też to z nich będzie?

Jadwiga Warnka.

Sprawozdanie z konkursu dla młodszych dzieci.

Wywołana dobremi chęciami Redakcyi i żywą wyobraźnią małych czytelników Wieczorów, Wróżka zapytała, jakie każdy z nich miałby najgorętsze do spełnienia życzenie, i wnet życzenia te z różnych stron posypały się jak z rogu obfitości. Niemal wszystkie zasługują na uwzględnienie, bo celem ich głównym, nabycie gruntownych zalet moralnych, lub korzyść i szczęście drugich. Nagrody wyznaczone z książek: „Niezapominajki powiatki H. Wernica”, „Powiatki i wiersze dla dzieci Jana Chęcińskiego” oraz „Baśń o żelaznym wilku i pięknym królewiczu A Czajkowskiego” — zyskały prace wymienione poniżej:

Dziesięcioletniej *Toni z Dubu* która pragnie mieć dużo pieniędzy, aby wspomagać ubogich, czuwać nad ich rozwojem umysłowym i moralnym, pomnąc słusznie, „że tylko nauka i praca człowieka wzbogaca”.

10 letniej *Figlarniej koteczki* która chce również otrzymanym w darze od wróżki majątkiem na szlachetne użyć cele. Zamierza przygarniać do siebie opuszczone sieroty, ratować nędzarzy, pielęgnować chorych choćby z narażeniem sił własnych. „Słyszałam nieraz, mówi, że najwznioślejszą cnotą jest miłosierdzie, że należy koniecznie kochać i wspomagać bliźnich, gdyż sam Zbawiciel powiedział, iż przyjmując do domu ubogiego, jego Samego przyjmujemy”. Skoro Figlarna koteczka tak dobrze pojmuje łączące z bogactwem obowiązki, życzymy aby jak największe mienie stało się jej udziałem.

Niemniej szlachetnemi uczuciami ożywiona *Konwalijka z nad Warty* prosi Włeszczkę o dostatki, któreby jej starczyły na wspieranie biednych przez ciąg całego życia. Sądzymy, że obdarzona tak dobrem serduszkim Konwalijka, choćby nawet znalazła się w mniej świetnym położeniu materyalnym, dużo dobrego świadczyć może, gdyż szczere współczucie i gotowość do usług dla nieszczęśliwych, większe nieraz ma znaczenie od ofiary pieniężnej.

Siedmioletni *Guliwer* oświadcza, że pragnie zostać „chlubą swych rodziców”. Tak chwalebne zamiary przy wytrwałości i pracy nad sobą urzeczywistnić się zapewne dadzą.

Dziesięcioletnie *Żubie uszko* ładny skreśliło obrazek jak znużone pracą, zasypia w ogródku pod cieniem drzew, w marzeniach swoich widzi wróżkę w białej powłóczyściej sukni, przetykaną złotem, z rozpuszczonemi włosami, ze złotą laseczką w ręku, obiecującą spełnić jedno z jego życzeń.

— Wróżko! — mówi zatem — daj mi cierpliwość,

której mi braknie, bo pragnę uczyć moją małą siostrzyczkę. Po przebudzeniu pierzchło senne widziadło, znikła cudowna wróżka, ale w sercu dziewczynki została pamięć dobrego życzenia które, ma nadzieję urzeczywistnić w przyszłości.

Dziesięcioletnia *Poziomka leśna* prosi Wróżki, aby mogła wszystkie dzieci biednych rodziców z miasta wysyłać na kolonie letnie i tym sposobem wale istoty obdarzać siłą i zdrowiem; my zaś pragniemy aby jaknajwięcej wzrastało na świecie takich słodkich, litościwych panienek, u których niesienie ulgi i pomocy potrzebującym, stanowi najgorętsze życzenie serca.

Ośmioletni *Skowronek z nad Warty* pragnie „żeby wszyscy byli szczęśliwi”. Zrozumie on później, że na to szczęście ludzie sami po części zapracować muszą, kształcąc rozum i serce zgodnie z zasadą nauki Chrystusa. Niechże więc Skowronek wdraża się zawczasu w poznanie tych praw Bożych, a szczęście, którem chce drugich obdzielić stanie się i jego samego udziałem.

Siedmioletni *Czesław L.* słusznie prosi Wróżkę o drogocenny dar rozumu; człowiek rozumny sobie i drugim zawsze dobrze poradzić potrafi i wiele dobrego na świecie zdziałać zdoła. Pamiętać jednak trzeba, że ów pożądany dar rozumu ten tylko posiędzie, kto go zdobywa ciągłą, usilną i wytrwałą pracą.

Dziewięcioletnia *Jadwiga z Dubu* kształtnem piśmie skreśliła starannie życzenia szczęścia dla drugich, stawiając je wyżej nad wszelkie pragnienia osobistej pomyślności. Widać więc, że bliźnich swych kochać umie.

Dziewięcioletni *Rybak z nad Bałtyku* przywołuje na pamięć wspomnienia średniowiecznych rycerzy, bo życzyłby sobie być świadkiem ich świetnych czynów.

Do drugiej nagrody mają prawo:

Dziewięcioletnia *Wisienka*, która prosi Wróżkę o dar pilności, iżby nie martwiła lenistwem swoim rodziców i nauczycielki i zasłużyła na miano pracowitej dziewczynki. Nie wątpimy, że dobroczynna wróżka zechce jej dopomóc w nabyciu zalety tak każdemu potrzebnej!

Dziewięcioletni *Fiołek z nad Prosną* żądający mądrości, a żądanie to niemało darów Bożych obejmuje, bo prawdziwa mądrość mieści w sobie nietylko wiedzę naukową, ale przezorność, pracowitość, prawość, słowem wszystkie zalety cechujące sumiennego, światłego, pożytecznego człowieka. Rozumie to dobrze Fiołek i dowodzi, że „poznawszy jak Bóg wszystko dla naszego dobra urządził, sam stawać się będę coraz lepszym”. Niechajże to życzenie jego spełnionem zostanie.

Sześcioletnia *Myszka z nad Warty* prosi o zdrowie i długie życie dla rodziców swoich, pojmując jakie to szczęście posiadać ich, jak źle bywa na świecie dzieciom pozbawionym troskliwej opieki macierzyńskiej i rozumnego kierunku ojcowskiego.

Ośmioletni *Tadzio D.* wahał się czy prosić Wróżkę o skrzypeczki małe, które mu się bardzo podobały, czy też o „dobry charakter” ostatecznie jednak wolał się wyrzec skrzypeczek i obstać przy żądaniu dobrego charakteru, co dowodzi, że Tadzio prawdziwe dobro będzie umiał więcej cenić aniżeli własną przyjemność.

Ośmioletnia *Pliszka* prosi Wróżkę o tyle płótna, aby z niego mogła uszyć koszulki dla wszystkich biednych

dzieci. Pokazuje się z tego, że Pliszka ma zarówno dobre serduszeko jak i pracowite rączki, gotowe do usług dla bliźnich.

Dziewięcioletnia *Doda N.* prosi wróżkę o zdrowie i pomyślność dla rodziców swoich, pojmując widać dobrze, że najważniejszym warunkiem szczęścia dla dzieci, jest troskliwa opieka matki i ojca, którzy ich na każdym kroku bronią od złego.

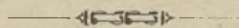
Dziewięcioletnia *Stokrotka z Polesia* prosi o chęć do nauki, iżby z każdym dniem mogła się uczyć pilniej, pracować wytrwalej i tym sposobem nagrodziła mamusi trudny podjęty okolo jej wychowania. Życzenie to dowodzi, iż Stokrotka rozumie, że tylko sumienne spełnienie obowiązku daje człowiekowi pożądane zadowolenie wewnętrzne.

Zadowolona ze swego losu *Stasia B.* życzy sobie być zawsze równie szczęśliwą i zjednywać sobie życzliwość ludzką. Nie stawiając wygórowanych żądań, dziewczynka daje tem dowód, że ocenia rozsądnie dary Opatrzności i umie za nie być wdzięczną. Takie usposobienie stanowi dla każdego podstawą szczęścia w życiu.

Dziesięcioletnia *Orlica* pragnie żeby uczucie braterstwa łączyło ludzi wzajemnie, żeby ustały na świecie kłótnie, niezgody, żeby człowiek nie podlegając chorobom, umierał w spokoju, słowem, radaby ziemię aniołami zaludnić, a tego cudu nawet wróżka czarodziejską laseczką swoją dokonać nie zdoła.

Ośmioletnia *Stokrotka* pragnie, aby wszystkie dzieci miały tak kochających i troskliwych jak ona rodziców. Słusznie, że tych tak dobrych rodziców ona cenić potrafi i że uważa ich za najdroższy dar nieba.

(d. c. n.)



S Z A R A D A.

Konwalijka swej siostrzyczce i nauczycielce Wici.

Pierwsze jest rzeką włoską i przyimkiem w mowie,
Drugie z trzeciem, to sprzęty, które tak panowie,
 Jak i biedni, co nigdy niezaznali zbytku
 Mieć muszą do różnego w swych domach użytku.
Pierwsze z trzeciem, to ważna część męskiej odzieży,
 Różna kształtem stosownie jak gdzie się należy.
Wszystko kmieccie obuwia, choć znane nie wszędzie,
 W pożytecznych pomysłach godne stanąć rzędzie.

PROZA DO PRZEROBIECIA NA WIERSZE.

Na skały padł mrok ciemny, o motylku, długość bujał, zbierał sok z barwnych kwiatów, siadł tu na uschłym badyłku. Już się zwinął wonny kielich, pączek zgiął pod nocy łąką, bluszcz co się piał tęskno w górę, spłynął po twardej skale, gdy las okrył liść bladej, z wiosny tchnieniem tyś żyć począł, minął już czas chwil płochych, spoczniij dziś pod cieniem jego.

REBUSIK.

N...ka dla czytelnicek Wieczorów.

cie	cie	cie	cie	e	e	e	e	e	e	e	cza	cza	cza	cza	aka	aka	aka	aka
cie			cie	e			e				cza			cza	aka		aka	
cie	ba	cie	Sie	e	soło	e					cza	sie	cza	aka	cyi	aka		
cie		cie		e			e				cza			cza	aka		aka	
cie	cie	cie	cie	e	e	e	e	e	e	e	cza	cza	cza	cza	aka	aka	aka	aka

ROZWIĄZANIA DO N-ru 22-go.

Szurady: Bo — ta — ni — ka.

Łamigłówki sylabowej:

1) Wiesła W. 2) Indy E. 3) Satyr R. 4) Łydyndnia. 5) Amen.

Wisła — Narew.

Łamigłówki kryształowej:

G
g a z
m a s ł o
k a s z t a n
G a s z y ń s k i
f r a n c u z
p o s e ł
o k o
i

Skrzynka do listów.

Pozdrawiamy serdecznie *Niezapominajkę z nad Kłazmy* również jak rodziców jej i siostrzyczkę. Cieszymy się że z zajęciem czyta *Wieczory* i prosimy o doniesienie nam jak lato przepędzi? *Gramatyka Bema* kosztuje rs. 1 kop. 50, z przesyłką zaś pocztową o 25 kop. więcej. *Brylant „Regent”* wraz z innymi klejnotami korony francuskiej, został sprzedany przez rząd Rzeczypospolitej. Nie jest on jednak największym na świecie, większym był „*Koh i nor*” (Góra światła) zdobyty w Indjach przez wojska angielskie, a jest obecnie „*Jagersfontein*” znaleziony w roku zeszłym w afrykańskich kopalniach Kimberley. Większy zaś od tych wszystkich być ma w skarbcu królów portugalskich „*Bragance*,” tylko że ma kolor żółtawy, co zmniejsza jego wartość. Zasuszanie roślin i kwiatów wymaga tyłu starań, że niepodobna dać tych przepisów w skróceniu, polecamy przeto dla obznajmienia się z nimi broszurkę W. Łosia p. t. *Zbieranie i zasuszanie roślin* która kosztuje kop. 20 (z przesyłką 30). Na żądanie możemy wysłać tę broszurkę wraz z gramatyką.

Żądany przez *Stefana B.* przewodnik nie istnieje wcale. W 4-m numerze *Wieczorów* b. r. w artykule: *Czego nas uczą kamienie i jak je zbierać?* znajdują się niektóre potrzebne mu wskazówki.

BB. Przesłanego rubla oddaliśmy wedle przeznaczenia, Schronieniu Kałek siostry Julji, przy ulicy Dzikiej Nr. 30.

Gwiazdce donosimy że adres szkoły retuszowania jest Nowowiejska 7, mieszkania 5.

Sliczną podróż *Polna myszka* odhyć zamierza a jeśli wśród zwiedzanych okolic uważnie rozglądać się będzie, wiele miłych wrażeń odniesie i zachowa wiele godnych pamięci wspomnień. Wśród tych pięknych okolic, obok kochanej i dobrej Babuni płyną jej przyjemnie wakacje; niechże używa swobodnie chwil odpoczynku, aby potem z zapasem zdrowia i dobrych chęci wracać do swoich zajęć szkolnych. Nadesłane rs. dwa stosownie do życzenia złożyliśmy na Klonie letnie.

Janek S. pod wpływem doznanych na wyścigach wrażeń zapytuje jakim rasom koni należy dawać pierwszeństwo? Pod względem jakości biegu współzawodniczą z sobą konie rasy angielskiej i arabskiej, a obecnie pierwsze zdaje się u hodowców wyścigowych koni otrzymały pierwszeństwo. Pod względem jednak zmyślności konie arabskie żadnym innym prześcignąć się nie dają. Dwa ich w Arabii różniących gatunki, jeden pospolity, drugi rasy szlachetnej, którego pochodzenie zapisane w księgach od więcej jak lat tysiąca. Są one niesłychanie na trudy wytrwale na nieprzyjaciela nacierają śmiało, a pana swego strzegą i bronią w potrzebie. Wogóle konie są szlachetnymi i pojętymi zwierzętami, nie dziw więc że można w nich mieć upodobanie.

Dzielisz się ze mną *Helenko G.* wrażeniami doznaniem przy zwiedzeniu otwartej obecnie wystawy metalowej i pytasz jaki cel mają i jakie korzyści przynoszą wystawy podobne? Główną do nich pobudką bywa ujawnienie postępu w sztukach i wynalazkach postępu niezrozumiałego dla nas ptaków. My bowiem gniazdek naszych nie umiemy lepić ani trwalej ani kunsztowniej jak lepily prababki i pradziadowie nasi. W tem też głównie tkwi różnica między dziełami naszymi, a pracą rozumnego człowieka. Któremu wrodzone zamiłowanie piękna czyni, że wykonanym przez siebie przedmiotom usiłuje nadać coraz ponętniejsze dla oka kształty. Dla ułatwienia sobie wzajemnie postępu na drodze przemysłu, wynalazków i sztuki, ludzie urządzają wystawy dzieł i wyrobów swoich.

Wdzięczną jestem *Malince z Białej* za przesłane ukłony i zapiszą ją chętnie do grona miłych moich korespondentek.

Jaskółka.

Od Redakcyi.

Przy kończącym się kwartale i półroczu przypominamy odnowienie prenumeraty na

„WIECZORY RODZINNE,”

które pod tymi samymi co dotąd warunkami wychodzić będą

Prenumerata wynosi: w **Warszawie** rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. — Na **provincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. — W **Lwowie i Krakowie** kwartalnie zlr. 2. — W **Poznaniu** kwartalnie mar. 3.

„KRONIKA RODZINNA”

Pismo przeznaczone dla wszystkich członków rodziny.

W kwartale przyszłym wychodzić będzie w tymże samym kierunku i warunkach przedplaty, *wynoszącej tyleż co i Wieczory Rodzinne*

Adres obu pism: Warszawa, ulica Mazowiecka Nr. 10.